

**KATHERINE  
PATERSON  
WSPANIAŁA  
GILLY**



NASZA KSIĘGARNIA

Przełożyła  
ALICJA SKARBIŃSKA

Tytuł oryginału  
*The Great Gilly Hopkins*

Text copyright © 1978 by Katherine Paterson  
Published by arrangement with HarperCollins *Children's* Books,  
a division of HarperCollins Publishers.

© Copyright for the Polish edition  
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018

Projekt okładki *Paulina Radomska-Skierkowska*

Zdjęcia na okładce:  
© Augustino/Fotolia.com  
© Loren Kerns/Flickr.com  
© Bernard Spragg/Flickr.com  
© Ana/Flickr.com

## ROZDZIAŁ III

### Następne przykre niespodzianki

Patrząc w małe lusterko nad komodą, Gilly z dużą satysfakcją zauważyła, że jej włosy przedstawiają obraz nędzy i rozpacz. Wczoraj, nim upaćkała się gumą do żucia, była tylko nieuczesa. Dziś wygląda jak strach na wróble. Wspaniale. Pani Trotter oszaleje. Gilly zbiegła po schodach i wpadła do kuchni.

Z wysoko uniesioną głową siadła przy stole i czekała na wybuch.

– Zaraz po dziewiątej zabiorę cię do szkoły, słyszysz?

Oczywiście, że słyszy. Lekko przechyliła głowę, żeby łatwiej było zauważyć.

– Jeśli pójdziemy wcześniej – mówiła dalej pani Trotter – będziemy musiały siedzieć i czekać, aż ktoś się nami zajmie. Lepiej poczekać we własnym domu przy filiżance kawy, prawda?

Postawiła przed Gilly miskę gorących płatków.

Gilly energicznie przytaknęła.

William Ernest gapił się na nią przez zaparowane od gorącego jedzenia okulary. Gilly wyszczerzyła zęby i gwałtownie potrząsnęła głową. Chłopak pociągnął nosem i się skulił.

– Chcesz chusteczkę, Williamie Erneście? – Pani Trotter wyciągnęła chustkę z kieszeni fartucha i delikatnie wytarła mu nos. – Tutaj masz czystą do szkoły, złotko. – Pochyliła się i włożyła mu drugą do kieszeni w spodniach.

Gilly przechyliła się nad stołem, jakby chciała zobaczyć, co William Ernest ma w kieszeniach. Przecież ta kobieta musi w końcu spostrzec, co Gilly ma na głowie.

– William Ernest przeszedł wczoraj do grupy Pomarańczowych w czytaniu, prawda, złotko?

Chłopiec kiwnął głową, ale nie uniósł wzroku znad talerza.

– Poczytasz głośno i pokażesz Gilly, jak wspaniale ci ostatnio idzie.

W.E. na sekundę uniósł oczy z wyrazem przerażenia. Pani Trotter niczego nie zauważyła, lecz Gilly uśmiechnęła się szeroko i znacząco potrząsnęła rozczochraną głową.

– Pomarańczowi czytają z książek w twardych okładkach – wyjaśniła pani Trotter. – To prawdziwy sukces,

że William Ernest przeszedł do tej grupy. – Przechyliła się obok Gilly i postawiła na stole grzanki. – Kosztowało nas to dużo pracy.

– To W.E. wreszcie ruszył głową, co?

Pani Trotter spojrzała na nią zaskoczona.

– Owszem, świetnie daje sobie radę.

– Niedługo – Gilly usłyszała swój donośny głos – będzie sam wycierał nos i się cesał.

– Już to robi – powiedziała spokojnie pani Trotter. – Przeważnie. – Z głośnym westchnieniem usiadła przy stole. – Gilly, podaj mi grzankę.

Gilly wzięła talerz, uniosła go na wysokość głowy i podała na tej wysokości pani Trotter.

– Dziękuję, złotko.

O pół do dziewiątej pani Trotter wyprawiła Williama Ernesta do szkoły. Gilly dawno już zjadła śniadanie, siedziała jednak nadal przy kuchennym stole, podpierając głowę dłońmi. Słyszała, jak stara gęś gęga w drzwiach nad swym gąsiątkiem:

– Dobrze, Wielka Pomarańczo, dziś im pokażesz, co potrafisz, słyszysz? – zakończyła wreszcie, trzasnęły ciężkie drzwi i pani Trotter wróciła do kuchni. Kiedy stanęła w drzwiach, Gilly usiadła prosto i z całej siły potrząsnęła głową.

– Masz jakiś tik nerwowy czy co?

– Nie.

– No właśnie, jesteś chyba za młoda na takie rzeczy – mruknęła kobieta, zajmując miejsce przy stole, z filiżanką kawy, którą sobie wcześniej obiecała. – Widzę, że włożyłaś tenisówki. To dobrze. Powinnaś je mieć na gimnastykę. Myślisz, że jeszcze coś będzie ci potrzebne do szkoły?

Gilly bez przekonania potrząsnęła głową. Poczula się jak zbyt ostro zatemperowany ołówek – za chwilę się złamie.

– Poczekam na górze – powiedziała.

– Ach, złotko, jak idziesz na górę, to...

– To co? – Gilly się poderwała.

– Pościel łóżka, dobrze? To fatalnie wygląda, jak są tak rozbebeszone przez cały dzień, a ja nie mam siły biegać po schodach.

Gilly z wściekłością rąbnęła drzwiami swojego pokoju. Przez zęby wymamrotała wszystkie znane jej przekleństwa, ale jej nie ulżyło. Głupi hipopotam! Imbecyl z twarzą morsa! Ta... ta... do diabła... nie pozwoli, żeby jej cudownemu W.E. choć kropelka spadła z nosa, ale nie przeszkadza jej, że Gilly idzie do szkoły – do nowej szkoły, gdzie nikogo nie zna – wyglądając jak strach na wróble. Już panna Ellis coś o tym usłyszy. Gilly uderzyła pięścią w poduszkę. Jakim prawem wolno przybraonej matce wyróżniać jedno dziecko nad inne?

No, pokaże tej tłustej babie co nieco. Z rozmachem wyciągnęła górną szufladę, a z niej – połamany grzebień,

który ze złością wetknęła w rozczochrane włosy, musiała jednak poddać się gumie do żucia. Pobiegła do łazienki i tak długo grzebała w szafce z lekarstwami, aż znalazła parę nożyczek do paznokci, którymi wycięła sklezione kosmyki. Kiedy mimo grzebienia i nożyczek kilka pasm wciąż sterczało do góry, zmusiła je bezlitośnie do uległości za pomocą wody. Pokaże całemu światu. Pokaże, kim jest Galadriel Hopkins – z niej nikt nie będzie sobie stroił żartów.

– Nazywają cię Gilly – stwierdził pan Evans, dyrektor szkoły.

– Nie potrafię nawet wymówić jej pełnego imienia – zaśmiała się pani Trotter niby przyjacielsko.

Nie wpłynęło to korzystnie na nastrój Gilly, która wciąż jeszcze była wściekła z powodu włosów.

– Cóż, Gilly to całkiem dobre imię – powiedział pan Evans, a Gilly utwierdziła się w przekonaniu, że również i w szkole będzie otoczona głupcami.

Dyrektor czytał świadectwo, najwidoczniej przesłane z poprzedniej szkoły Gilly, podstawówki w Hollywood Gardens. Zakaszał kilka razy.

– Tak – zaczął – sędzę, że młoda dama powinna pójść do takiej klasy, gdzie będzie musiała dobrze przysiąść fałdów.

– Ona jest całkiem niegłupia, jeśli o to chodzi.

„Ty trąbo. Skąd wiesz, jaka jestem, skoro wczoraj zobaczyłaś mnie po raz pierwszy w życiu?”

– Poślę cię do klasy panny Harris. Wprawdzie w szóstych klasach stosujemy pewną specjalizację, ale...

– Stosujecie: co?

„Zamknij się, ty kretynko”.

Jednakże dyrektor nie zwracał uwagi na ograniczenie pani Trotter. Cierpliwie wyjaśnił, że niektóre szóste klasy mają różnych nauczycieli od różnych przedmiotów: matematyki, angielskiego, przyrody, lecz panna Harris uczy swoją klasę wszystkiego.

„Co za nuda”.

Powoli, żeby pani Trotter nie padła po drodze, przeszli starymi schodami na trzecie piętro. Korytarze śmierdziały pastą do podłogi i szkolną zupą. Gilly myślała kiedyś, że nienawidzi szkoły tak bardzo, iż nic nie może już jej rozczarować ani przygnębić, teraz jednak coraz ciężiej odczuwała każdy krok – jak skazany na śmierć więzień w ostatniej wędrówce.

Zatrzymali się przed drzwiami z tabliczką: *Harris – 6*. Pan Evans zastukał i wysoka kobieta z herbacianą cerą i czarnymi włosami otworzyła drzwi. Uśmiechnęła się z góry do nich wszystkich, ponieważ była wyższa nawet od dyrektora.

Gilly skuliła się w sobie i oparła niechcący o potężny biust pani Trotter, po czym szybko odskoczyła do przodu.



„Boże, jeszcze na dobitkę nauczycielka jest czarna”.

Nikt nie zwrócił uwagi na jej zachowanie, jeśli nie liczyć błysku w ciemnych oczach panny Harris.

Pani Trotter poklepała Gilly po ramieniu, wymamrotała jakieś zdanie zakończone nieśmiertelnym „złotko”, następnie zaś i ona, i dyrektor odpłynęli, zamykając Gilly w „Harris – 6”. Nauczycielka wskazała jej pustą ławkę w środku klasy, wzięła od niej kurtkę, którą podała innej dziewczynie do powieszenia na wieszaku w końcu sali, kazała Gilly usiąść, a potem sama usiadła za dużym nauczycielskim stołem i zaczęła przeglądać papiery wręczone jej przez dyrektora.

Po chwili uniosła wzrok i ciepły uśmiech rozjaśnił jej twarz.

– Galadriel Hopkins – co za piękne imię! Z Tolkiena oczywiście.

– Nie – mruknęła Gilly. – Jestem z Hollywood Gardens.

Panna Harris roześmiała się srebrzystym śmiechem.

– Chodzi mi o twoje imię: Galadriel. To imię wspaniałej królowej z książki, którą napisał niejaki Tolkien. Zresztą na pewno o tym wiesz.

Piekło! Nikt nigdy nie powiedział jej, skąd takie imię. Udawać, że wszystko świetnie wie, czy udawać głupią?

– Chciałabym nazywać cię Galadriel, jeśli nie masz nic przeciwko temu. To takie śliczne imię.

– Nie! – Wszyscy patrzyli jakoś dziwnie na Gilly. Wiodocześnie wrzasnęła głośniej, niż zamierzała. – Wolałabym – powiedziała sztywno – żeby mówiła pani do mnie Gilly.

– Dobrze. – Głos panny Harris przypominał teraz bardziej stal niż srebro. – Dobrze. Niech będzie Gilly. – Z uśmiechem zwróciła się do całej klasy: – Na czym skończyliśmy?

Gwar odpowiedzi ogłuszył Gilly. Zamierzała właśnie położyć głowę na ławce, kiedy ktoś podetknął jej pod nos książkę.

„To niesprawiedliwe, wszystko jest niesprawiedliwe”. Kiedyś, w jakiejś starej książce widziała obrazek przedstawiający lisa na wysokiej skale, otoczonego przez warczące psy. Tak się właśnie czuje. Jest mądrzejsza od nich wszystkich, ale jest ich za dużo. Otaczają ją i chcą zalać swoimi durnymi sposobami.

Panna Harris pochyliła się nad nią. Gilly odsunęła się, jak mogła najdalej.

– Czy w Hollywood Gardens przerabialiście dziełnia z ułamkami?

Gilly potrząsnęła głową. Kipiała z wściekłości. Nie dosyć, że musi chodzić do tej obskurnej szkoły, to jeszcze jest opóźniona... jakby była głupsza niż reszta klasy... wyszła przed nimi na idiotkę... Prawie połowa dzieciaków to czarnuchy i ona ma być głupsza od nich? Przeklęte...

– Przynies swoje krzesło do mojego stołu; wytłuma-  
czę ci, o co chodzi – powiedziała panna Harris.

Gilly chwyciła krzesło i wyprzedziła pannę Harris.  
Już ona im pokaże!

Monica Bradley, jedna z białych dziewczyn, miała się  
zaopiekować Gilly podczas dużej przerwy spędzanej na  
boisku. Jednakże Monikę bardziej interesowały rozmówki  
z przyjaciółkami. Stała oparta o budynek szkolny, plecami  
do Gilly, i chichocząc, plotkowała z dwoma szóstoklasist-  
kami, z których jedna była czarna i miała miliony war-  
koczyków na całej głowie. Jak jaka Buszmenka. Zresztą  
Gilly wcale na nich nie zależy. Też coś. Mogą sobie chi-  
chotać do woli przez całe życie, jej to nic nie obchodzi.

Odwróciła się do nich plecami. Niech zobaczą.

W tym momencie od strony grających w koszykówkę  
piłka poszybowała wprost w jej ręce. Szybko ją złapała.  
Piłka to fajna rzecz. Przycisnęła ją do siebie, podbiegła  
do kosza i rzuciła do góry, ale za bardzo się śpieszyła.  
Piłka pocałowała krawędź, nie wpadła jednak do siatki.  
Gilly podskoczyła ze złością i złapała ją, nim zdążyła się  
odbić. Gracze coś tam protestowali, nie zamierzała wca-  
le przejmować się chłopakami, w dodatku mniejszymi  
od niej. Strzeliła powtórnie, tym razem starannie. Piłka  
czystym łukiem wpadła do siatki. Gilly odepchnęła ko-  
goś z drogi i złapała piłkę tuż pod siatką.

– Co ty sobie myślisz?

Jeden z chłopców, czarny, jej wzrostu, chciał jej wyrwać piłkę. Zamachnęła się, przewracając go na ziemię, po czym rzuciła jeszcze raz, zgrabnie odbijając piłkę od tablicy wprost do siatki. Znow złapała piłkę.

Teraz już wszyscy chłopcy rzucili się do niej. Ruszyła biegiem przez boisko, śmiejąc się i kurczowo przyciskając piłkę do piersi. Słyszała z tyłu ich wrzaski, biegła jednak znacznie szybciej od nich. Przeskoczyła przez kratki do gry w klasy i przez skakankę, z powrotem do kosza, gdzie tym razem nie wcelowała, ale też teraz jej na tym nie zależało.

Chłopcy nie czekali na odbicie piłki. Skoczyli na Gilly. Leżała na ziemi, drapiąc i kopiąc z całej siły. Skomleli jak zbite psiaki.

– Hola! Hola! Co tu się dzieje?

Nad nimi stała panna Harris. Pod jej gniewnym spojrzeniem walka zamarła. Nauczycielka zaprowadziła całą siódmkę do gabinetu dyrektora. Gilly z zadowoleniem odnotowała długą czerwoną kreskę na policzku wysokiego chłopaka. Walczyła rzeczywiście do pierwszej krwi. Wygląd chłopców był znacznie gorszy niż jej samopoczucie. Sześciu na jedną – niezły wynik, nawet jak na wspańniętą Gilly Hopkins.

Pan Evans wygłosił chłopcom kazanie na temat bójek na boisku i odesłał ich do klasy. Gilly została dłużej.

– Gilly.

Wypowiedział jej imię tak, jakby to było całe zdanie. Później siedział tylko z dłońmi stykającymi się czubkami palców i obserwował ją.

Gilly przyglądała włosy i czekała, patrząc mu prosto w oczy. Ludzie nie cierpią, żeby się w nich wpatrywać, jakby to oni byli winni. Nie wiedzą, jak się zachować. No jasne. Dyrektor pierwszy odwrócił wzrok.

– Usiądź.

Pokręciła głową.

Zakaszła.

– Wolałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Gilly uśmiechnęła się głupawo.

– U nas nie ma bójek na boisku. – Spojrzał wprost na nią. – Ani nigdzie indziej. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej, Gilly.

Zuchwale podniosła głowę i patrzyła mu w oczy.

– Jesteś teraz w nowej szkole. Masz szansę, żeby – hm – zacząć od nowa. Jeśli chcesz, oczywiście.

Ostrzegli go w sprawozdaniu ze szkoły w Hollywood Gardens, co? No to co? Sami się szybko przekonają. Już Gilly się o to postara.

Wykrzywiła twarz w swym najgroźniejszym uśmiechu.

– Jeżeli mogę ci w czymś pomóc – jeżeli chciałabyś z kimś porozmawiać...

Jeszcze jeden z tych wyrozumiałych dorosłych. O rany! Uśmiechała się tak szeroko, że aż bolały mięśnie wokół oczu.

– Nic mi nie jest – mruknęła. – Nie potrzebuję niczyjej pomocy.

– Jeśli nie chcesz, żeby ci pomóc, nie mogę cię do niczego zmuszać. Słuchaj jednak, Gilly. – Pochylił się do przodu i powiedział bardzo wolno i spokojnie: – Nikt ci nie pozwoli ranić innych.

Głośno chlipnęła. Tak z nimi trzeba – sprytnie.

Dyrektor oparł się plecami o krzesło. Zdawało jej się, że westchnął.

– Ja w każdym razie na to nie pozwolę – stwierdził.

Gilly wytarła nos wierzchem dłoni. Zobaczyła, jak sięga w kierunku pudełka z chusteczkami do nosa, a potem cofa rękę.

– Możesz wracać do klasy. – Obróciła się, żeby wyjść. – Gilly, mam nadzieję, że dasz sobie – i nam – szansę.

Zignorowała tę uwagę.

„Nieźle – pomyślała, wchodząc po ciemnych schodach. – Pół dnia, a dyrektor już wygłasza kazania”. Wystarczy jej tydzień. Jeden tydzień i całe to przekłęte miejsce zakotłuje się. Jednakże dziś po południu trochę odpuści. Niech się pomartwią. Jutro, a może nawet pojutrze – trzask! Czowała, że wraca jej dawna moc. Nie była już wcale zmęczona.

## SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ I. Powitanie w Thompson Park .. .. .	7
ROZDZIAŁ II. Facet, który przychodzi na kolację.. .. .	15
ROZDZIAŁ III. Następne przykre niespodzianki .. .. .	27
ROZDZIAŁ IV. Sarsaparilla – Sztuki magiczne .. .. .	39
ROZDZIAŁ V. William Ernest i inne nikczemne kwiatki .. .. .	60
ROZDZIAŁ VI. Panna Harris .. .. .	74
ROZDZIAŁ VII. Kurz i zniechęcenie .. .. .	83
ROZDZIAŁ VIII. Bilet w jedną stronę .. .. .	106
ROZDZIAŁ IX. Bach! Bach! .. .. .	126
ROZDZIAŁ X. Niespodziewany gość .. .. .	140
ROZDZIAŁ XI. „Nigdy” i inne odwołane obietnice .. .. .	153
ROZDZIAŁ XII. Wyjazd .. .. .	164
ROZDZIAŁ XIII. Jackson w stanie Wirginia .. .. .	172
ROZDZIAŁ XIV .. .. .	179
ROZDZIAŁ XVI. Dom .. .. .	190

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: [naszaksięgarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksięgarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl)

[www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

*Książkę wydrukowano na papierze*

*Creamy Hi Bulk 60 g/m<sup>2</sup> wol. 2,4.*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Korekta *Ewa Mościcka*

Opracowanie DTP, redakcja techniczna

*Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-12762-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018 r.

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań